PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5923. Lwów, piątek 15 lipca 1921 Rok XII

Projekt komisyi koalicyjnej oparty o linię Sforzy.
Generał Hoeffer podejmuje wkrótce zbrojną akcyę.

Do podstaw zbliżenia.

Lwów, 14. lipca.

Zwyczajnie wypadki historyczne o większej donosłości poprzedza okres t. zw. „próbnych balonów", okres sondowań opinii własnego społeczeństwa i drugiego kontrahenta. Rzecz jasna, że pojawienia się takich zjawisk nie można uważać jeszcze za pewny dowód dojścia do skutku właściwego ich celu. Wiadomo, że pewne nieoficyalne wypowiedzenia po obu stronach w czasie wielkiej wojny uważano za „jaskółki pokojowe", jakkolwiek pokój był jeszcze bardzo daleki i osiągnięty został ostatecznie na miejscu i sposobem, nie mającym z zabiegami owych prawdziwych i farbowanych pacyfistów nic wspólnego.

W takiej fazie nieobowiązujących obustronnych wypowiedzeń, zachęt i uprzejmości znajduje się obecnie sprawa polsko-czeskiego zbliżenia. Coś powiedział Witos, więcej Skirmunt, zachęcająco, ale trochę niejasno przemówił raz i drugi Benesz. Ostatnio ogłasza b. czeski charge d'affaires w Warszawie, radca legacyjny Nowak, dłuższy, optymistycznie nastrojony artykuł o możliwości i korzyściach, przedewszystkiem gospodarczych takiego zbliżenia Pragi z Warszawą.

Rola prasy, w tym wypadku może najważniejszego czynnika, prostującego lub krzyżującego ścieżki pod ewentualną ugodę, jest niejednolita. Z jednej strony akceptuje się myśl porozumienia bez zastrzeżeń, podnosząc jedynie, że urzeczywistnienie jej nastąpić winno było o wiele wcześniej, a spóźnienie to pociągnęło za sobą szkody dla obu stron. Odłam drugi — aprobując w zasadzie samą ideę zgodnego współżycia, nie zapomina wymienić szeregu wątpliwości, nasuwających się przy jej realizacyi. Wkońcu nie brak i głosów, żądających w imię przeszłości porzucenia na razie wszelkiej myśli o polsko-czeskiej ugodzie. Wśród tego bogactwa rozbieżnych poglądów, zrozumiałych wobec donosłości nastąpić mających wypadków, na podkreślenie zasługuje tu i ówdzie przemycana opinia sfer rządzących (vide praska „Tribuna"), dziś już zmierzająca do wytargowania przy ewentualnych układ-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Rzekomo jednomyślny projekt oparty o linię Sforzy.

Warszawa, 14. lipca.

(Telef.) (x) „Kuryer Poranny" donosi z Berlina: Międzyaliancka komisya w Opolu wystosowała już do Rady Najwyższej wspólny jednomyślny na projektowanej linii hr. Sforzy oparty projekt podziału okręgu plebiscytowego pomiędzy Polskę a Niemcy.

Gen. Hoeffer podejmuje akcyę w dniach najbliższych.

Bytom, 14. lipca.

(E. E.) Radio. Z wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że oddziały „Orgeschu" gen. v. Hoeffera, rozproszone po G. Śląsku, przystąpią w najbliższych dniach do akcyi.

EMIGRACYA LUDNOŚCI NIEM.

Bytom, 14. lipca.

(E. E.) Radio. Ludność niemiecka (szczególnie kobiety i dzieci) opuszcza masowo G. Śląsk. Największa emigracya niemiecka przypada na pow. rybnicki. Krążą niepokojące pogłoski, że organizacye niemieckie przystępują do niszczenia dróg i mostów. Również mają uledz zniszczeniu wszystkie kopalnie i fabryki w razie rozstrzygnięcia niepomyślnego dla Niemiec. Dzienniki niemieckie i agencye biura Wolffa rozsiewają tendencyjne pogłoski pesymistyczne o rozwiązaniu sprawy górnośląskiej niepomyślnem dla Niemiec. Cel tych wiadomości jest niejasny.

WYNIKI DOTYCHCZASOWEJ AKCYI P. PILTZA.

Warszawa, 14. lipca.

(Telef.) (x) Misya nowego posła polskiego w Pradze, p. Erazma Piltza, natrafia na zrozumienie opinii czeskiej i u miarodajnych sfer rządowych czeskich. Poselstwo polskie w Pradze z powodu trudnych i niekorzystnych okoliczności z dotychczasowej swej akcyi zdołało Piltza. Jest zasługą dotychczasowego kierownika poselstwa w Pradze, p. Leszka Malczewskiego między innemi to, że decydujące czynniki rządowe czeskie zajęły przychylne dla Polski stanowisko w sprawie górnośląskiej, co umożliwia zbliżenie między Polską a Czechami.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁUD.

Lwów, 14 lipca.

Tendencya na dzisiejszej giełdzie zniżkowa. Obrót obcemi walutami słaby.

Dolary amerykańskie 1900—1920, jedynki i dwójki 1870—1880, dolary kanadyjskie 1600—1620, jedynki i dwójki 1570—1580, marki niemieckie 27·00—27·20, setki 26·70—26·80 drobne 26·50—26·60, leje 8·00—8·50, drobne 27·80—28·—, czeskie korony 28·00—29·—, drobne 27·50 do 27·60, austryackie tysiączki 2700—2750, setki 340·00—350·00, 50-koronówki 180·00—180·00, 20-koronówki 23·00—23·50, 10-koronówki 20·00—22·00, franki francuskie 110·00—115·00, funty szterlingi 5800—5900, ruble pięciosetki 2·60—2·75, setki 4·80—4·85, 25-rublówki 2·50—2·55, 10-rubl. 2·20—2·40, reszta drobnych od 1·10—1·60, dumskie tysiączki 60·00—65·00, dumskie 250 rb. 40·00—45·00, karbowańce 3·80—4·00, hrywny 11·00—11·50.

Złoto: 20-kor. 7900—7950, 20-frankówki 7500—7550, 20-markówki 7900—7950, funty szterlingi 7800—7850, 10-rublówki 9500—9600, dolary 1850—1900.

Srebro: Korony austr. 121—125, floreny 255—265, ruble 355—365, kopiejki 1·30—1·35, dolary amerykańskie 1040—1100, połówki i ćwiartki 1000—1020, dolary kanad. 650—660, drobne 600—620.

flach maximum korzyści, a to przez twierdzenie, że zbliżenie jest wprawdzie rzeczą pożądaną dla danej strony, ale kwestyą bytu dla strony przeciwnej.

Z naszego stanowiska konieczne jest zapewnienie ze strony czeskiej takiego ekwiwalentu, któryby równoważył poniesione przez nas doraźne ofiary, związane z ugodą. Parokrotnie już podnosiliśmy, że na pierwsze miejsce postawić należy radykalną zmianę w stosunku Czecho-Słowacyi do Wsch. Małopolski, nie zadowalając się wysoce dyplomatycznem oświadczeniem p. Benesza, że w sprawie tej „ma swój własny pogląd".

Kwestyą i nadal otwartą pozostanie pytanie, czy ułatwiony tranzyt przez Polskę ze Wschodem skłoni Czecho-Słowacyę do ostatecznego pogrzebania zamiarów na dalsze wybijanie kurytarza do Rosyi. Stanowcze upewnienie w tym kierunku musi być założeniem rozpocząć się mających układów.

Pewnego ułatwienia w nawiązaniu prób pojednawczych można spodziewać się ze strony p. Take Jonescu. Widmo Rosyi, karmionej pamięcią utraty Bessarabii, jakoteż drażnionej baryerą rumuńską na drodze do „wyzwolenia" Węgier — zakłóca sen temu ruchliwemu dyplomacie o szczęśliwej naogół ręce. Nie wystarcza mu sojusz na tyłach i sojusz na skrzydle. Pragnąłby widzieć dokoła siebie mocno zadzierżgnięty węzeł harmonijnych dążeń i interesów. Lęka się, że w krytycznej chwili wypłyną stare antagonizmy i stare porachunki, paraliżujące i osłabiające siłę odporną. Dlatego pragnąłby widzieć w strukturze związku małej czy powiększonej o Polskę ententy jeszcze jedną belkę umacniającą dobry stosunek Polski do Czech.

Misyę swą przyrzekł ostatnio dalej prowadzić. Może mu się to udać, ile że w niektórych, drażliwszych wypadkach takiej postronnej, zręcznie przeprowadzonej interwencyi udaje się bez trudności usuwać na pozór zasadnicze i nie do przezwyciężenia przeszkody.

A. N.

Z doświadczeń ostatniej sesyi sejmowej.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Warszawa, 12. lipca.

(X) Był pod koniec minionego tygodnia moment, w którym byt gabinetu p. Witosa wisiał jakby na włosku... Było to w przeddzień głosowania nad projektami rządowymi o podniesieniu emisyi biletów skarbowych i rozszerzeniu kredytu w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Zdało się wtedy, że znów nieszczęsny Sejm pogrąży się w wirach „przesilenia gabinetowego", że znów trząść się poczną fotele ministeryalne i że znów rozpocznie się gonitwa za dygnitarzami... Nad duszną atmosferą Sejmu unosiło się pytanie: czy p. Witos ma większość? Czy w głosowaniu obecny rząd nie otrzyma wyraźnego votum nieufności?

Szanse dla rządu były nieszczególne. Że prawica z całą namiętnością przeć będzie do nowego przesilenia — to było pewne. Zaś czyż można było sądzić, by skrajna lewica, socyaliści, tugutowcy, narodowi robotnicy, głosować mogli za zwiększeniem ilości biletów skarbowych?

Rzeczywiście moment poważny. Na centrum szły z obu skrajnych skrzydeł dwie opozycye. Jedna rzeczowa, druga z pobudek osobistych, odwetowych. Dziwny widok przedstawiał wtedy Sejm! Dziwne sploty i konfiguracye wytworzył wspólny atak obu opozycyi. Suggestywne pióro naczelnego artykularza „Kur. Por." tak ów moment opisało: „Ks. Teodorowicz paradował ręka w rękę z ks. Okoniem, p. Wierzbicki przyświadczał p. Diamandowi, p. Stapiński piał zgodny duet jednych i tych samych obelg z ks. Lutosławskim, p. Dubanowicz głosował tak samo, jak p. Daszyński, a trzej Grabscy w tańcu opozycyjnym tworzyli kółko z obu filarami komunizmu polskiego Dąbalem i Łańcuckim.

Mimo to zdrowa myśl państwowa zwyciężyła. Gabinet wykazał się w głosowaniu większością. W ostatniej chwili lewica przejrzała, do czegoby doprowadziła, gdyby p. Witos znalazł się w mniejszości, gdyby gabinet otrzymał votum nieufności, gdyby ster rządów przeszedł w ręce prawicy.

*

Wynik ostatniego głosowania w Sejmie, wyrażający się w votum zaufania dla p. Witosa i jego gabinetu, jest dla ułożenia się stosunków w państwie w najbliższej przyszłości bardzo ważny.

Głosowanie to poprzedziły wytężone, z wielką namiętnością prowadzone wysiłki prawicy, by rząd obalić.

Miała rzeczywiście prawica niezwykłe szanse. Bo naprawdę doskonale obrała czas i sposobność ataku. Społeczeństwo jest szczerze zgryzione naszymi stosunkami finansowymi. Wszelkie przedłożenia natury finansowej spotykają się z opozycyą. Masy są podejrzliwe. Łatwo się więc było opozycyi prawicowej stroić w piórka Katonów, broniących „skarbu państwa". Dalej: zasadniczo skrajna lewica, socyaliści, tugutowcy i narodowi robotnicy, nie mogą głosować za przedłożeniami „kapitalistycznymi". Więc ze względów rzeczowych nagle znaleźli się w przyprzęgu prawicy.

Mimo to prawica kampanię przegrała!

I to jest objaw wielce pocieszający. Jakby się o meritum sprawy, t. j. o przedłożeniach finansowych sądziło — jedno jest pewnem: prawica nie ma — nawet w najlepszych warunkach, nawet zasilona głosami skrajnej lewicy, nawet przy pomocy p. Stapińskiego i ks. Okonia i p. Dąbala — większości w Sejmie.

To stwierdzenie podziałać musi dodatnio na ukształtowanie się naszych wewnętrznych stosunków. Dobrze się stało, żeśmy pod koniec ubiegłego tygodnia przeżyli taki krytyczny, przesileniowy dzień.

Bo może nareszcie uspokoją się wilcze zapędy prawicy, ku opanowaniu władzy. Może nareszcie zrozumie dmowszczyzna, że minęły czasy, w których 30-milionowym ludem rządzić mogłaby garść zastojowców, arystokracyi rodowej przy pomocy kilku reakcyjnych duchownych. Może prawica przejrzy nareszcie, iż ograniczyć się musi w republikańskiej, demokratycznej Polsce do roli właściwej, t. j. rzeczowej, spokojnej opozycyi.

Tej roli nikt przeszkadzać nie będzie. Przeciwnie. Będzie ona bardzo pożyteczną.

*

Bolesny zawód, jaki spotkał prawicę, zapewnia p. Witosowi i jego rządowi na pewien czas spokój i możność pracy.

Nie znaczy to jednak, by większość sejmowa, na której się rząd opiera, była zwarta i silna. Klęska, jaka spotkała zakusy luendecyi, nie winna przesłaniać widoku na fakt, że gabinet p. Witosa ma w Sejmie większość nieznaczną. Pod tym względem nie wolno mieć żadnych złudzeń. „Ze-

---

JÓZEF WITTLIN.

Z Homerowej „Odyssei".

Powieść o Cyklopie.

(Z pieśni IX.).

Lecz kiedy z świtem powstała Eos o palcach różanych
Powołam wiece i tako do moich druhów przemówię:
„Wy insi tu przyostańcie — kochani moi druhowie
Krom mnie: ja z moim korabiem i z całą moją załogą
Pójdę się czego wywiedzieć kwoli tej ziemi i ludzi. —
Azali to wszeteczniki, złe a bynajmniej poczciwe,
Czy lud gościnny, co bogom pokłon oddaje poczesny"
Mówię i pędzę ku nawie i każę mojej drużynie
W mig się pokwapić i cumy*) od brzegu spiesznie odwiązać.
Wi te pędy w okręt wstępują — rzędem siadają przy ławach:
Jeden za drugim i wiosły sieką już słone odmęty—
A kiedyśmy już przybyli blisko do miejsca onego
Na ostatecznej rubieży ujrzym, na skraju wybrzeża
Jamę skalistą, owitą krzami wawrzynu: tam nocą
Wszelakie trzody legają: kozie i owcze kierdele.
Na zewnątrz stało podwórko ubezpieczone głazami.
Te były aż do połowy zaryte w ziemię, — i sosny
Szumiące je okalały, — dęby w liściastej koronie...
Nocami sypiał tam mąż — zgoła ogromiec szkaradny,
Żył on tam całkiem samotny, li z bydłem, które wypasał:
Z nikim się całe nie stykał, jeno chytrością się bucił.
Wierę! Okropny to widok niestwory, która bynajmniej
Podobna nie jest mężowi co chlebem żywot podsyca,
Atoli raczej czubowi lasu na górskim wierzchole
Co ponad wszystko wysterka —samotnie stojąc—był równen
— Przeto powiadam do lubych wyprawy mej towarzyszów:
„Wy w nawie tu przyostańcie: skryjcie ją dobrze na brzegu!"
Lecz sam wybrawszy dwunastu, najlepszych z mojej drużyny
Idę, — a ci idą za mną, z winem w skórzanym bukłaku. —
—A było wino to ciemne i słodkie; dał mi je kiedyś
Maron, syn Euantesa a kapłan Fojbos Apolla,
Który ma Izmar w swej pieczy, ów za to je mi darował
Iżem go było oszczędził z niewiastą jako i z dziatki,
(Wszelako z trwogi bo mieszkał w świętem zagaju Apolla)
Za to więc dał mi te cudne podarki: nasamprzód talentów
Siedm, ze złota szczerego, oczyszczonego, —powtóre:
Krużę mieszalną, kowaną w srebrze, po trzecie i w końcu:
Dzbanów dwanaście, co były pełne skrzącego się wina.
Słodkie to wino a czyste, — zawiernie boski to napój!
Nie wiedział o nim w domostwie nikt, ani dziewki służebne,
Ni słudzy, jeno on sam, żona i miła szafarka.
Wina onego, gdy który wypić zapragnął, — wżdy było
Czerwone, słodkie, by miód, — na konwi wody dwadzieścia, —
Szedł jeden puhar, a skoro było mieszane, natenczas
Biła od niego przemiła pachność, aż trudno powiedzieć,
I nikto nie mógł się oprzeć, aby go raz nie wychylił.
Onej małmazji nalałem ogromną łagiew*), a żydłem,
Sakwę wypchałem skórzaną: — Snać rychło chrobre me serce
Przeczuło owo spotkanie z mężem o sile ogromnej,
Co zgoła dziki słuszności nie znał i praw nie uznawał. — —
Szybko się wśliźniem do jamy: lecz wewnątrz go nie znachodzim,
Pasał bo trzody daleko, na łące. Zaczem już włazim
Do środka jamy i wszystko z zdziwieniem tam przeglądamy.
A oto: sery, rzędami w krobiach i jaszczach, a oto:
Gęste kierdele owieczek i koźląt — wszystkie oddzielnie:
Najstarsze sobie, jarlaki — sobie, najmłodsze też— sobie...

*) cumy = liny, któremi okręty przy brzegu bywały umocowane.

*) łagiew = drewniane naczynie na płyny.

spół" stronnictw centrowych, dostarczających po parcia rządowi, musi być powiększony, jeśli opozycya prawicowa ma być pozbawiona możności powtarzania eksperymentów, jakie zeszłego tygodnia widzieliśmy.

W jakim kierunku pójść mają wysiłki o powiększenie tej większości?

I co do tego ostatnie posiedzenia Sejmu dały wyraźne wskazówki. Przez dwa niemal lata biedziło się centrum z nieszczęsną i fatalną próbą powiększenia większości przez wciągnięcie do niej pewnych ośrodków prawicowych. Chadecya i grupa p. Dubanowicza były celem tych starań. Okazało się wreszcie, że związek taki jest niemożliwy. Natura ciągnie wilka do lasu. A lasem jest dla p. Czernewskiego i Dubanowicza „dmowszczyzna".

Więc p. Witos musi się rozejrzeć po lewej stronie izby i tu dostać adherentów, którzyby zasilili większość rządową.

To się ostatnio okazało z nieubłaganą konsekwencyą.

Będziemy mieli na terenie naszym parlamentarnym nareszcie jaki taki ład, jeżeli p. Witos to zrozumiał, jeśli te widoki wysnuł z dziejów ostatniego tygodnia i jeśli przystąpi obecnie — w miesięcznej bezsejmowej przerwie — do zrealizowania tego, co się samo przez się nasunęło z doświadczeń ostatnich posiedzeń Sejmu.

Z Rusi zakarpackiej.

Lwów, 14. lipca.

Wedle wiarygodnych informacyi, na Rusi zakarpackiej mnożą się burzliwe demonstracye na tle dążeń do posiadania ziemi. Niezadowoleni z obecnej polityki prowodyrów swoich, organizują chłopi nową chłopską republikańską partyę. Nie ma ona dotychczas jeszcze wewnętrznej organizacyi, ani własnego organu, a organizatorem jej jest chłop Junko Balog z Wielkich Łuczek koło Munkacza. Jest nadzieja, że partyja ta stanie się jedną z najsilniejszych na Rusi zakarpackiej, bo głównym jej programem jest przedewszystkiem ekonomiczna odbudowa kraju, reforma agrarna, przemiana ekstenzywnej gospodarki na intenzywną i nie odnosi się wrogo do republiki. Przez urzeczywistnienie swego programu ekonomicznego odciąga ona ludność od codziennej walki międzypartyjnej a w miejsce utopii politycznych, daje się ludowi realne korzyści.

Stulecie francuskiego Tow. Geograficznego.

Paryż, w lipcu.

W wielkim amfiteatrze Sorbony odbyła się przed kilku dniami uroczystość stuletniego jubileuszu Towarzystwa Geograficznego.

Wielkie to towarzystwo naukowe jest najstarszą tego rodzaju organizacyą w Europie. Założone zostało 19. lipca 1821 w Paryżu; drugiem z rzędu było towarzystwo geograficzne w Berlinie 1828, trzecie założone w Londynie 1830. Do członków założycieli należeli tak słynni uczeni, jak Cuvier, Gay Lussac, Vivien de Saint Martin, książę Doudeanville i w. i. Między prezydentami swymi liczyło Towarzystwo najwybitniejszych reprezentantów nauki, jak: Guizot, Villemain, Humboldt, Ferdynand Lesseps, Jansse Milna Edwards. Od r. 1918 prezydentem towarzystwa jest książę Roland Bonaparte.

Towarzystwo w ciągu swej stuletniej dzialalności rozdało liczne nagrody i medale zasług. uczonym i podróżnikom, którzy przyczynili się do rozwoju wiedzy geograficznej. Pierwszą nagrodę, 10.000 franków, przeznaczoną dla pierwszego podróżnika francuskiego, który zwiedzi Timbuktu, otrzymał w r. 1828 Rene Caille, który dotarł do tajemniczego podówczas Sudanu; przebywał tam przez dwa tygodnie. Pierwszy medal złoty przyznany został w 1829 Franklinowi za podróż do krajów podbiegunowych. Nagrodę r. 1921 otrzymał marszałek Lyautey.

Towarzystwo geograficzne, które liczy dziś 2.000 członków, posiada od r. 1878 przy bulwarze Saint - Germain obszerny pałac, który jednak jest zbyt ciasny na pomieszczenie licznych zbiorów oraz ogromnej liczby słuchaczy, przychodzących na zajmujące odczyty, urządzane przez towarzystwo.

Od chwili założenia Towarzystwo geograficzne poświęciło przeszło 1,200.000 fr. na misye naukowe, których zadaniem było badanie kolonii francuskich; przyczyniło się tym sposobem ogromnie do torowania drogi cywilizacyi i wzmożenia dobrobytu narodowego.

Te to zasługi podniósł z wielkim naciskiem prezes Towarzystwa ks. Roland Bonaparte, przypominając, że śmiałym i pełnym poświęcenia podróżnikom francuskim zawdzięcza Francya w wielkiej części swą ekspanzyę kolonialną, swój wpływ i autorytet w swych posiadłościach zamorskich. Reprezentant londyńskiego Tow. geograficznego sir Francis Younghusband, złożył hołd eksploratorom i geografom francuskim, którzy przodują wszystkim wybitnemi zaletami: precyzyą obserwacyi i wdziękiem w przedstawianiu wyników. Angielski uczony wręczył księciu Bonapartemu dyplom honorowy z ramienia londyńskiego Towarzystwa.

W końcu uroczystości Leon Berard, minister oświaty, złożył w imieniu rządu Republiki Towarzystwu geograficznemu wyrazy wdzięczności za dzieło użyteczne i patryotyczne, prowadzone od wieku bez przerwy, nawet w najcięższych warunkach, dzieło które przyniosło Francyi ogromne korzyści materyalne i moralne.

Podniosłej uroczystości przewodniczył prezydent republiki francuskiej, uczestniczyli zaś w niej członkowie licznych towarzystw naukowych francuskich i zagranicznych, oraz przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Teatralia warszawskie.

„Sól życia", skecz w 1 akcie, 2 odsłonach, Mauryciego Maeterlincka. — „Burmistrz Stylmondu", dramat w 3 aktach M. Maeterlincka — w teatrze Rozmaitości.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, w lipcu.

Dwie nowe sztuki Mauryoego Maeterlincka są naprawdę jednym z owych bolesnych wydarzeń w twórczości wielkiego poety, nad któremi przejśćby się powinno do „porządku dziennego", gdyby autorem ich nie był Maeterlinck i gdyby w nich, poza tendencyą „polityczną", nie była i tendencya... maeterlinckowska. O artystycznych postulatach, czy ideach w „Soli życia" i „Burmistrzu Stylmondu", mówić nie można, bo w nich autor „Ślepców" nie przypomina nawet autora „Monny Vanny".

Są to utwory, działające na najprymitywniejszą wrażliwość słuchacza-odbiorcy i to w sposób bardzo agresywny, bo zmuszający do żywej reak

---

Z naczyń wszelakich ocieka doiwo, z kopców i stągwi
I z inszych, które mu były do zdoju zawżdy potrzebne.
Juźci, — druhowie nasamplerw, słowami mię zaklinali
Abym im dał pozwoleństwo zabrać te sery i czmychnąć,
Lecz rychło, — dalej mię błagać, iżbyśmy one skopięta
i te owieczki, ku nawom naszym pierzchliwym zabrali
I odpłynęli w te pędy — po słonych, wodnych gościńcach.
Jam ich nie słuchał: niestety! Byłoby stokroć to lepiej!
Alem go pragnął zobaczyć, nuż mię jak gościa obdarzy, —
Zaś on, gdy zoczył me druhy, zaprawdę ich nie pokochał!...
...Rozniecim było ognisko, żertwę składamy, a potem
Nuże brać się do sera; jemy a ciągle czekamy,
Aż ony wróci z trzodowni — — Jakoż nadchodzi dzierżący
Potężną wiązkę suchego drwa, by rozpalić wieczerzę:
Wraz ją przez otwór do jamy wrzuca z łomotem straszliwym,
Aż zastrachani się kryjem po wszystkich kątach jaskini.
Teraz on, trzody zagania do tej szerokiej pieczary,
Lecz tylko dojne, wżdy samce na dworze było ostawił:
Wszystkie kiernozy i tryki — niech spoczywają w opłotkach.
Następnie skałę wielgachną dźwiga rękami, podnosi,
I głazem tym zatarasza wnijście do swojej jaskini.
Wiere! — takowej opoki z miejsca by ruszyć nie mogło
Wozów dwadzieścia i dwa, mocnych a czterokołowych. —
Ale wielkolud tym głazem sam jeden wnijście zagradza.
I siada, doić poczyna bekliwe kozy i owce,
Ale jagnięta podsadza pod matki, aby je ssały:
Wszystko jak każe obyczaj. Później połowę mleczywa
Podbiera, aby się zsiadło, a gdy już całkiem zakrzepło,
Wgniata je w kroble plecione, wszelako wtórą połowę,
W konwiach zostawia dla siebie, aby ją miał, —gdy zapragnie
Napić się mleka na wieczerz... A gdy tak wielce utrudzon
Spełnił swe prace, — rozpalił ogień i w blasku... nas ujrzał!
Natychmiast imie mię pytać i temi słowy zagadnie:
„Goście! Skąd to idziecie? Kto wy? Jakie was żenie?
Zbożne rzemiesło, iż szlakiem cieklizny morskiej wędrując,
Tam i sam uganiacie bez celu i niby rabusie,
Którzy tak krążąc — swą własną głowę na szwank narażają
A także innym przynoszą li tylko nieszczęść bez liku?!"
To rzekł, a nam się zatrzęsły kochane serca ze strachu,
Bowiem przeraził nas gruby głos i ogromność potworu.
Ale i lepak — odparłem ja jemu słowy takiemi:
„Oto nas widzisz Achaje, jako z pod Troje zbłąkanych
Liczne wichury nas pędzą na wszystkie strony, przez szlaki
Morskich topieli, i pędzą, nas cośmy chcieli do domu!
Ale musielim, za wolą Dzeusa niezłomną, — powracać
Inakszą drogą, inędy:... Zaś szczycim się oną chełpą,
Żeśmy są ludem Atrydy, przedniego Agamemnona,
Którego hyr się rozlega — po wszystkie świata kranice,
Odkąd zgruchotał takową warownię i zmógł taki naród
Rozwieliczony! ...Lecz my do twoich kolan się chylim:
Czy nas nie raczysz jakowym gościńcem godnie obdarzyć,
Lub inszym darem serdecznym, od gospodarza zwyczajnym...
Wysłuchaj nas, o najlepszy — i drżyj przed bogi! Przychodzim
My, błagalniki do Ciebie, a Dzeus jest zawżdy obrońcą
Nędznych błądników i gości żebrem, przytułku strudzonych.
On nie opuści wędrowców i pomści wszelką ich krzywdę!"

(Dok. nast.)

cyi 90 proc. audytoryum. Jednakże mimo wszystko, myśliciel Maeterlinck potrafił i w tych grubych wojennych historyach przemycić niejako swój stosunek do śmierci. Sprawą śmierci zajął się był Maeterlinck w dziele „Śmierć", w którem rozważa nie tylko istotę bytu po śmierci ciała, ale i stosunek żyjących do „niewiadomego". Dochodząc w konkluzyi do pojęcia nieskończoności, stwierdza Maeterlinck, że poznanie form bytu w nieskończoności jest niemożliwe dla największej choćby ludzkiej inteligencyi, a więc tem samem w pośmiertelnem istnieniu staje się nasza inteligencya — niepotrzebna. Trzeba sobie już tu, na ziemi, uświadomić przejściowość naszego życia, bez usiłowania zdobycia bodajby cząstki wyjaśnienia tego, czego nasz umysł, operujący formą i czasem, zdobyć nie zdoła. Jednakże równocześnie pewność „przejściowości" powinna wykluczyć obawę przed śmiercią i lęk przed tem, co nastąpi po niej.

W obu sztukach (granych zresztą z wielkiem powodzeniem na francuskich scenach, dla ich tła zaczerpniętego z dziejów barbarzyńskiej okupacyi Niemców w Belgii, Maeterlinck akcyę zogniskował właśnie wokół śmierci. Dwaj skazańcy w tych treścią zbliżonych utworach, z samego życia wyrwani, idą na śmierć nie tylko niezasłużoną, ale zgoła nieprzewidzianą. Śmierć, której miano znagła wyrzeczone zostaje przez usta obłędnego rygoru pruskiego, krąży nad skazańcami, nad ich rodziną, nad sędziami wreszcie w stosunku do każdej z tych grup zajmując inne stanowisko. Dla pozostałych bliskich skazańcowi jest okrutną, łamiącą ich życie dotychczasowe i ich psychikę katastrofą, dla wykonawców prawa wojennego oślepiającem na chwilę zrozumieniem i sprzeciwem, dla samego zaś skazańca, po dręczących momentach pragnienia życia, jakąś niegroźną wcale koniecznością, istotnem przejściem w inny byt — nie „końcem".

Niespostrzeżenie zagadka śmierci staje się tym najważniejszym motywem obu sztuk, a nie niesprawiedliwość okupantów. Możnaby raczej stwierdzić, że zagadnienie śmierci, temat z wojennej gospodarki Niemców zaczerpnięty, wyszedł na niekorzyść, zwłaszcza, że w chwili obecnej on to właśnie skupia na sobie całą uwagę i zdaje się być bodźcem do napisania tych sztuk. Ze zaś Maeterlinckowi nie o samą bezwzględność Niemców szło, świadczy podobieństwo, a ponekąd identyczność fabuły obu dramatów. Mógł był bowiem dla ukazania całej potworności gospodarki niemieckiej soldateski, znaleźć dość tematów różnorodnych, właśnie tę potworność stwierdzających. Ale Maeterlinckowi w pierwszym rzędzie szło — o człowieka idącego na śmierć i jego do niej stosunek.

Zapewne, tak jak i u nas, wszędzie zbagatelizowano ten moment psychologiczny na rzecz samejże akcyi aktualnej i mocnej. Dochodziły nas wieści o tem, że w sztukach swych Maeterlinck poszedł inną drogą, niż Roman Rolland, że przeszedł pod sztandar pana Cheauvin, zaniechawszy spraw ogólnoludzkich. Zapewne, że odczucie krzywdy uczynionej ojczyźnie było u Maeterlincka wielkie — a plastyka wydarzeń podsuwała się niejako sama. Jednakże nie był to sam fakt, który mógł taki jak Maeterlincka umysł twórczy — pobudzić; sam nagi fakt jeno, widziany lub słyszany. Musiało w koncepcyi Maeterlincka nastąpić skojarzenie. Teorya śmierci łączyła się z codziennością jakby wojny, operującej tak szczodrze właśnie śmiercią w praktyce. Ma się zresztą wrażenie, że Maeterlinck nie sięgnął nawet po zdarzenia autentyczne, skoro treść do „Soli życia" zaczerpnął z Schillerowskiej "Buergschaft". Czyżby pożyczenie tematu z literatury niemieckiej było złośliwą demonstracyą? Należy raczej przypuszczać, że nie, że tylko dramatyczność wiersza go pociągnęła.

Zapewne jednak Maeterlinck stanął pełen zdumienia przed inną sprawą, mianowicie przed uzurpowaniem sobie prawa życia i śmierci w kraju podbitym. I on, człowiek kochający zwierzęta, owady i rośliny, przeraził się, że istnieje możliwość takiego okrucieństwa i uznał, że trzeba mu przeciwstawić istotne bohaterstwo idących na śmierć. Bohaterstwo wynikłe z głębokiego zrozumienia śmierci, która staje się — nowym początkiem.

Teatr Rozmaitości, wystawiając obie sztuki jednego wieczora, osiągnął efekt, albo raczej przeciągnął jego strunę. Był to więc czyn teatralny nie go ryzykowny, jeżeli weźmiemy pod uwagę realistyczne ujęcie tych utworów przez reżyserkę p. Wysocką. Gdyby jednakże sprawa śmierci jako psychologicznego problemu była na pierwszy plan wysunięta, takie jednowieczorowe połączenie obu dramatów miałoby uzasadnienie w tem, że dałoby ogromnie ciekawe pole dla spostrzeżeń nie jako porównawczych w grze Rolanda i Chmielińskiego. Wprawdzie obaj artyści zaznaczyli poniekąd swój stosunek do śmierci, ale zbyt ubocznie. Dobra ich gra szła po linii reżyserskich wymagań i wyróżniała się dodatnio z całego zespołu, lecz jedynie takiemi zaletami, jak jednolite zarysowanie postaci, szczerość itp.

A przecież szkoda, że reasumowaniem wrażeń z obu tych sztuk mogło być jedynie powierzenie, lub pomyślenie na niekorzyść Niemców, co jest, mimo swej bezsprzecznej słuszności — już rewelacyjne.

J. Stycz.

Wiadomości muzyczne.

Lwów, 14. lipca.

Nakładem Durand'a firmy wydawniczej literatury muz. w Paryżu ukazały się utwory Bacha jako: „Oeuvres completes pour orgue", obejmujące preludya, fugi, chorały, sonaty, koncerty i różne utwory. Wydanie to wykonane zostało pod rewizyą Gabryela Fauré. Dalej idą sonaty Beethovena, przejrzane przez Pawła Dukas, „Oeuvres kompletes" Mendelsohna (revision par Al. Roussel), utwory Schumanna „Oeuvres du XVIII siecle pour violin", w których znajdują się kompozycye Leclair'a, Mindenville'a, Tartiniego, Corelliego, z przedmową Kamila Saint-Saensa. Z nowych rzeczy wydał Durand: „l' Offrande a la danse" Pawła Dupin, „Bajki de La Fontaine" Andrzeja Pascal, bardzo ciekawe, w stylu Debussy'ego.

„L'Oeuvre de Richard Wagner a Pariset ses interpretes (1850—1904). Pod tym tytułem ukazała się w Paryżu nakładem Maurycego Senart ciekawa książka, której autorem jest Henryk de Curzon.

„Revue Musicale" przynosi artykuł Andrzeja de Suarès w Beethovenie, w którym autor oddziela człowieka odtwórcy. Człowiek-Beethoven to był romantyk, marzący o Bogu, o ludziach, o wszechświecie. Muzyka jednak, która te myśli wyraża jest nawskróś klasyczną. Natomiast Leon Vallas w „Nouvelle Revue Musicale", wychodzącej w Lyonie, przeciwstawia tej opinii późniejsze dzieła Beethovena, w których śmiały twórca odbiega od wzorów Haydna i Mozarta. Polemika ta jest raczej dowodem genialności wiecznie młodego Beethovena, niż słuszności dowodów obu krytyków.

Władysław Fabry: Trystan i Izolda Wagnera w świetle listów do Matyldy Wesedenk i jej otoczenia. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolfa. W książce swej pod powyższym tytułem, pragnie autor wyświetlić sprawę wpływu Matyldy Wesedenk na genialne dzieło Wagnera: Trystan i Izolda. I stało się bardzo dobrze, iż Fabry podjął się tak miłego zadania, które niepospolitej kobiecie jaką była Matylda Wesedenk — oddaje zasłużoną opinię, którą umiejszyć chciała późniejsza, a wielce ambitna małżonka Wagnera, Cosime Wagner. W drugiej części swej książki zajmuje się autor dziejami teatru w Bayreucie (otwarcie nastąpiło 1876 r.). Książka p. Fabry ukazała się w Warszawie w tym czasie, gdy na scenie Opery polskiej ukazał się „Trystan i Izolda".

„Jest to wogóle pierwsze wystawienie „Trystana" na ziemiach polskich, pisze autor w swej przedmowie. Żadna z naszych scen i żaden z dyrektorów nie śmiał się o to pokusić, dopiero znakomity pionier dzieł wagnerowskich dyrektor Młynarski dzieło to do skutku doprowadził".

Nie przeczuwał autor, pisząc te słowa, że Trystan zejdzie z repertuaru opery warszawskiej z przyczyn, o których przykro pisać.

S.

KRONIKA.

Lwów, 13. lipca.

Nasz feljeton. Znany poeta p. Józef Wittlin, udzielił nam części swojego przekładu Homerowej „Odyssei", który już jest na ukończeniu. Cały poemat ukaże się prawdopodobnie już w jesieni bieżącego roku w wytwornej szacie, w wydaniu ilustrowanem, poprzedzony obszernym wstępem tłumacza, nakładem zasłużonej firmy p. H. Altenberga. Oryginalny sposób ujęcia antycznego arcydzieła budzi wśród kół intelektualnych wielkie zainteresowanie.

(j) **Wyludnia się.** Jak powinno być podczas szalejącego się nie-wojennego lipca, miasto nasze wyludnia się w sposób rzucający się w oczy. Co chwila widzi się zdążające w stronę dworca dorożki z szczęśliwymi kandydatami na letników, którzy z zadowoloną miną i wypchanym portfelem zdążają w stronę Krynicy, Zakopanego czy Iwonicza. W związku z zamknięciem teatru i panującą od kilku dni kanikułą, nastrój w mieście zupełnie wakacyjny. Szczególniej uderza w oczy brak na ulicach ruchliwych młodocianych pracowników szkolnych, którzy wobec ukończenia roku szkolnego, o ile nie powyjeżdżali, chętniej przebywają za miastem, pozostawiając w opuszczeniu wielkie swe gmachy szkolne, huczące do niedawna, niby ule, ich rozgwarem.

Wolno podwyższać czynsze. Magistrat ogłasza: Na podstawie ustawy o ochronie lokatorów wolno właścicielom realności od 1 stycznia b. r. podwyższać czynsz mieszkaniowy do 100 proc., a czynsz ze sklepów do 300 proc. czynszu podstawowego t. j. pobieranego w czerwcu 1914 r. Wobec tego pobierać będzie Gmina Lwowa tymczasowo aż do przeprowadzenia nowego fasjonowania, podatek gminno-czynszowy od zeznanych czynszów mieszkaniowych podwyższonych o 100 proc., zaś od czynszów najmu ze sklepów bez mieszkań podwyższonych o 300 proc., przy relacyi 100 koron = 100 marek a to od dnia 1 lipca b. r.

(.) **Uczeni europejscy w Polsce.** W najbliższym czasie przybędzie do Warszawy po raz drugi w obecnym roku, wybitny uczony belgijski prof. dr. Charles Sarolea, wykładający na uniwersytetach szkockich literaturę francuską. Ponowny pobyt w Polsce posłużyć ma prof. Sarolea do pogłębienia i uzupełnienia znajomości Polski, o której zamie-

rza napisać większe dzieło. W ostatnich dniach bawił w Warszawie p. Huntley Carter, wybitny znawca teatru. Do Warszawy sprowadziła go chęć poznania bliżej organizacyi sztuki polskiej. Carter interesował się dawniej specyalnie Wyspiańskim, o którym wiele pisał. Podczas pobytu w Warszawie złożył on wizyty p. Młynarskiemu, Szyfmanowi i Różyckiemu. Na środę zapowiedziany był przyjazd do Warszawy prof. Wilden-Harta, który jako profesor i publicysta angielski, często porusza sprawy polskie zarówno w swych artykułach jak i odczytach. Do Polski sprowadza go chęć ujrzenia naszego kraju oraz poznania gruntownego naszych stosunków, o których tak mało wiedzą Anglicy.

(.) Zapis na rzecz m. Warszawy. Ministeryum spraw zagranicznych zawiadomiło magistrat m. Warszawy, że zmarły w roku 1920 Emil Karol Bończa-Tomaszewski, w testamencie urzędowym sporządzonym w Nicei, uczynił zapis na rzecz m. Warszawy połowy wartości należących do niego nieruchomości z zastrzeżeniem że, z otrzymanej sumy 100.000 franków przeznaczonych będzie na cele utworzenia w Warszawie szkoły sztuk pięknych, reszta zaś na cele odbudowy miasta. Poza tem zapisał Bończa-Tomaszewski warunkowo dwie sumy po 15.000 fr. w wypadku gdyby nie zostały one przyjęte przez jego krewnych.

250-lecie kawy. W bieżącym roku upływa 250 lat od chwili, gdy wprowadzono do Europy kawę, jako posiłek, gdyż przedtem znaną tu była jedynie w formie lekarstwa. Dokonał tego niejaki Paschalis, który pierwszy w r. 1671 otworzył w Marsylii kawiarnię, którą później przeniósł do Paryża. Nowy ten napój miał początkowo zawziętych wrogów, którzy upatrywali w nim wszelkie niezdrowe i szkodliwe pierwiastki, zaś chłopi i mieszczanie mieli używanie kawy surowo wzbronione. Pomimo to znakomity ten trunek przyjął się, jak żaden inny i dziś należy do najpopularniejszych na świecie.

(.) Podwyższenie cen papieru. Ministerstwo przemysłu i handlu zgodziło się z wnioskiem Związku właścicieli fabryk papieru o podwyższenie ceny papieru rotacyjnego z mk. 58 na 70 za kg. Podwyższenie ceny motywowane jest podwyższeniem taryfy kolejowej.

(.) Powrót uchodźców. Uchodźcy z Rosyi napływają tłumnie. Obecnie w Baranowiczach odbywa kwarantannę 15.000 osób. Dalsze transporty ciążą z Rosyi.

(+) Łódź nie będzie miała politechniki. Ministerstwo oświaty odrzuciło z powodu trudności finansowych prośbę o otwarcie politechniki w Łodzi. Koszt założenia był obliczony na 500 milionów marek, zaś utrzymania rocznego — na 100 milionów mk.

(+) Konsulat niemiecki w Toruniu. W najbliższej przyszłości ma powstać w Toruniu konsulat niemiecki.

(+) Zbiórka na Targu Poznańskim. Na rzecz Górnego Śląska zebrano na Targu Poznańskim około 400 tysięcy mkp.

(+) Kolej z Pucka do Helu. Postanowiono przeprowadzić kolej z Pucka przez półwysep helski aż do samego Helu. Półwysep pokryty sosnowymi lasami, oblany z jednej strony falami Bałtyku, a z drugiej wodami zatoki gdańskiej, nadaje się doskonale na zakładanie miejsc klimatycznych. Projektowana kolej połączy z ogólną siecią kolejową Jastarnię, gdzie znajduje się wielka wędzarnia ryb morskich.

(+) Drugi ogólno-polski zjazd weterynarzy odbył się w Poznaniu w dniach 7 i 8 bm. Uchwalono utworzyć związek polskich lekarzy weterynaryjnych i wybrano członków zarządu. W Zjeździe wzięło udział przeszło 150 delegatów, wśród których byli weterynarze z Litwy, Białorusi i Małopolski oraz delegat republiki czesko-słowackiej dr. Fischmeister.

(.) Liczba Niemców wyjeżdżających z Polski i Polaków przyjeżdżających do Polski. Ze sprawozdania sporządzonego przez urząd przepustkowy w Zbąszyniu wynika, że więcej osób emigruje do Niemiec, aniżeli reemigruje. Emigrantów było 8930, reemigrantów zaś 7364. Emigranci są to głównie Niemcy miejscowi, którzy przenoszą się na stałe do Niemiec. Powrót do kraju robotników polskich z Łużyc i Westfalii, który był do niedawna tak pokaźny, ustał w ostatnich czasach niemal zupełnie.

(k) Znęcanie się nad końmi. Co krok spotyka się na ulicach olbrzymie wozy naładowane drzewem, do których zaprzężony zazwyczaj jeden zaledwie nędzny koń, z trudem tylko, okładany ustawicznie biczem, dźwiga swój ciężar. Na rogu ul. Dojazdowej i Gródeckiej naprzykład, dochodzi bardzo często z tego powodu do zatrzymania ruchu tramwajowego, gdyż koń wjechawszy z wyładowanym wozem na szyny, nie może go z nich wydobyć. Nie idzie tu już tylko o samo zatrzymanie ruchu, lecz o pastwienie się nad biednem zwierzęciem, które nie dość, że stara się wszystkiemi siłami dopomódz w zarobkowaniu swemu panu, otrzymuje w czasie takiego wypadku taką niezliczoną ilość razów od swego woźnicy, że przechodnie stają się mimowoli świadkami okrutnej, a nie zasłużonej egzekucyi. Biednemu koniowi, który co krok upada, niema komu przyjść z pomocą. Pamiętamy jeszcze ile osób płakało nad losem nieznośnych wron, którym strącano gniazda, gdyż zanieczyszczały najpiękniejsze ogrody, a przeraźliwem krakaniem drażniły nerwy wszystkich mieszkańców. A tu o konia niema się komu zatroszczyć, choć jest najmilszem i najwierniejszem ze stworzeń. Nawet organa policyjne nie zabronią woźnicom, by jednego konia nie używały do przewożenia takich ciężarów.

(—) Znowu kradzież hotelowa. Do zamkniętego pokoju w hotelu Zehnguta wczoraj w południe dostał się dotychczas niewyśledzony złodziej i skradł na szkodę artysty trupy wileńskiej Mathusa Kowala portfel i torbę. W zabranych rzeczach znajdowała się gotówka 220.000 mk.

(—) Podrzutek. W „Domu Narodnym" znalazła wczoraj Katarzyna Bielońska 14-miesięczne dziecię płci męskiej, owinięte w różową sukienkę. Obok dziecka leżał niebieski fartuch. Dziecię oddano do komisaryatu I dzielnicy.

(—) Znaczna kradzież strychowa. Z zamkniętego strychu realności przy ul. Głębokiej l. 3, skradziono wczoraj bieliznę, wartości 100.000 mk., na szkodę Ernestyny Ehrlich. Choć kradzież popełniono w dzień, jednak nikt jej nie zauważył.

Ze świata.

Walka o angielską młodą dziewczynę. — Nowe archeologiczne wykopaliska we Francyi. Licytacya cennych manuskryptów. — Dziwni mieszkańcy londyńskiego „Zoo".

Lwów, 14. lipca.

W Londynie wre w obecnej chwili gwałtowna walka o angielską młodą dziewczynę. Mrs. Kendal rozpoczęła kampanię publicznym odczytem, w którym kategorycznie za...

33

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy.)

Obsługiwał inny „boy", nie ten, co rano. Ramian napiłby się z przyjemnością tego samego, co przed południem, nie wiedział jednak, jak się ten napitek nazywa.

Mimo to pojawiła się przed nim duża szklanica, pełna zimnego, kwaskowatego, mocnego trunku.

— Widać mają mnie za tego jakiegoś mego sobowtóra — pomyślał z zadowoleniem. Niema co gadać, miał dobre przyzwyczajenia.

Pił powoli „swój cocktail".

Z rozgorzałego na czerwono wnętrza hotelu wysunęła się smukła sylwetka panny Nichols z idącym za nią uroczyście i majestatycznie barczystym Birdsem.

Ukłonili się sobie zdaleka.

— Ptaki przelotne!

Panna Nichols była mu już zupełnie obojętna. Aż się zdziwił, gdy ją zobaczył!

Coraz więcej ludzi schodziło na dół i znikało w jadalni.

Ramian był głodny — nie jadł śniadania — a mimo to nie mógł się ruszyć. Coś go przykuwało do miejsca.

Zauważył w sobie nieokreślony, niepojęty niepokój, uczucie, jakie w młodym wieku miewał, gdy czasem, na umówionem miejscu — czekał na dziewczynę.

— Przyjdzie — nie przyjdzie?

A wewnętrzny głos odpowiadał mu:

— Z pewnością przyjdzie. Zaczekaj — jeszcze chwilkę.

Znowu kazał sobie dać szklankę „swego cocktailu" — i czekał.

— To skończenie głupie! — szeptał sobie. — Przecież to nie ma najmniejszego sensu! To graniczy z obłędem!

Wtem po prawej stronie, za zielonym szpalerem egzotycznych krzaków, oddzielających wejście do jadalni od „hallu", błysnęło niby chmurka złota, niewyraźne a jednak pyszne zjawisko. Zaszumiał zcicha gęsty jedwab — szum zcichł, chmurka złota zatrzymała się, zawróciła.

W Ramianie serce zabiło żywo.

— Do mnie idzie! — pomyślał.

Niepodobieństwo!

Skądże? Kto? Dlaczego?

Ale wewnętrzny głos szeptał:

— Idzie! Idzie! Idzie!

Równocześnie zaś Ramiana ogarniał coraz większy niepokój, lęk i jakby wstyd. Miał wrażenie, że będzie musiał za coś odpowiadać, z czegoś się tłómaczyć, że ktoś zażąda od niego rachunku.

Za co? Za jakie grzechy?

Z poza zielonego szpaleru wyszła wspaniała dama i skierowała się prosto ku stolikowi Ramiana.

Nie było to daleko, ledwo kilkanaście kroków, ale w miarę, jak zjawisko, zbliżając się, występowało w pełnym przepychu swej bogatej krasy, Ramian przeżywał całą gamę uczuć.

Dama była rosła i pięknie zbudowana, o ruchach pańskich, królewskich a przecie pełnych kobiecego wdzięku. Na głowie miała złotą, bujną koronę — ciemno-rudych, przecudnych włosów, wśród których błyszczała wielka bryljantowa gwiazda. Jej szeroko dekoltowaną, wypukłą, białą pierś zdobił perłowy naszyjnik. Suknię miała wieczorową z fioletowego jedwabiu, pokrytego bezcennym haftem chińskim. Gruba, ciężka indyjska bransoletka złota, przedstawiająca węża z rubinowemi, rozgorzałemi oczami, spinała wysoko ponad łokciem jej pełne, białe, toczone ramię.

Jakby z cienia coraz wyraźniej wynurzała się jej twarz — cudna, z koralowemi wargami zlekka rozchylonemi, marmurowo biała, rozjaśniona uśmiechem. Z pod ciemnych, cienkich brwi patrzyły przyjaźnie oczy jasne, koloru morza. Nos delikatnie zarysowany, nozdrza miał jakby wycyzelowane, zrobione z cieniuchnych płatków ledwo — ledwo różowej róży. Było w tej twarzy takie piękno a równocześnie tyle życia, taki wykwint zmysłowy i taka kultura, że Ramian na sam jej widok zadrżał z rozkoszy.

Widząc ją zbliżającą się do jego stolika, mimowoli wstał.

Dama podeszła ku niemu.

Owiało go subtelne a zmysłowe tchnienie perfum.

Błysnęło w powietrzu przegięte wdzięcznie białe, krągłe ramię, zaiskrzyły opalizujące, różowe paznokcie.

Wstrząsnął nim prąd elektryczny.

— Jak to dobrze, że pan wrócił. Allan! — śpiewnym jak wiola głosem mówiła piękna pani, patrząc mu życzliwie w oczy. — Jak to dobrze! Byłam pewna, że pan prędzej, czy później wróci do swoich drogich i przyjaciół. Ale nie godziło się nas tak nagle opuszczać! Obawialiśmy się, że panu stało się co złego. Trudno było uwierzyć, że...

dała, by młode Angielki wróciły do surowych wiktoryańskich obyczajów. W owych czasach młoda panna z dumą — lecz w skromnych rozmiarach — obnażała w sukni wieczorkowej śnieżnie białą szyję. Obecnie obnaża na ulicy szyję ogorzałą, a nadto nosi krótkie suknie i pali papierosy.

Począwszy od tego odczytu, szpalty pism angielskich pełne są refleksyi na ten temat. Panu Mc Evoy podoba się brunatna szyja, a gdy w czasach wiktoryańskich kobiety były tylko ładne, dziś wróciły do greckiego typu, i są cudowne. Malarz angielskiego High life Mr. Shannon przemawia za dekoltem. Przyczynia się on w wielkiej mierze do tego, że dzisiejsze młode panny są zahartowane i zdrowe. Cóż po piękności, jeżeli cera jest blada i chorobliwa? Znanej malarce, Miss Airy nie podoba się palenie papierosów, gani też modne kapelusze, bezmyślnie wedle szablonu robione, nie zastosowane indywidualnie do kształtu twarzy. Co do kwestyi palenia papierosów, przypomina właściciel pewnej wielkiej firmy tytoniowej, że kobiety za królowej Wiktoryi nie paliły wprawdzie papierosów, natomiast z ogromnem zamiłowaniem — zażywały tabakę. Wreszcie wmięszał się do debaty także biskup z Norwich. Zarzuca on młodym pannom, że są zbyt głośne. Zapewne chcą tym sposobem zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, nie przeczuwają jednak, o ile większe wrażenie wywiera na mężczyzn dziewczyna cicha, łagodna i jak kwiat urocza!

* * *

Członek paryskiej akademii nauk Camille Jullien złożył w instytucyi tej niedawno sprawozdanie z zadziwiających archeologicznych wykopalisk w pobliżu Clermont-Ferraud, które odkrywają przed widzem niejako całe codzienne życie małego miasteczka z czasów rzymskiej Galii. Przy kopaniu robotnicy natrafili na wieko galijsko-romańskiej trumny kamiennej. Po podniesieniu wieka ujrzano cudną kobietę, na pozór tak doskonale utrzymaną, jak gdyby umarła wczoraj, nie zaś przed 18 wiekami. Czarne jej warkocze były również nienaruszone. Nie długo jednak cieszono się tym widokiem, gdyż pod wpływem światła słonecznego w kilku minutach ciało kobiety rozsypało się w proch, pozostał tylko szkielet, owinięty w szaty. W czasie dalszych poszukiwań znaleziono jeszcze pięć grobowców, z których wydobyto liczne przedmioty, budzące duże zainteresowanie wśród archeologów, jak: monety, wazy, garncarskie wyroby, koszyki, przedmioty toaletowe, suknie kobiece, obuwie, nawet zeschnięte owoce i gałązkę bukszpanu, zupełnie jeszcze zieloną. Uczeni tłumaczą doskonałe utrzymanie ciał i roślin przez 18 wieków sąsiedztwem źródeł mineralnych; wydobywający się z nich gaz węglowy, cięższy od powietrza, wypchnął z trumien powietrze i wywołał podobny skutek, jak mumifikacya.

* * *

W Londynie sprzedano w ostatnich dniach na licytacyi cenny zbiór manuskryptów „Yates Thompson", przyczem za sześć manuskryptów uzyskano sumę 10.000 funtów szt. Najcenniejsze były trzy tomy „Lancelot of the Sea", z których część pierwsza sporządzona była między 1290 a 1310 r. Jest to może najpiękniejszy ze znanych ilustrowanych manuskryptów. Wedle zapisków, umieszczonych przy końcu drugiego tomu, manuskrypt sporządzony był dla Messire Jehan de Crosse, marszałka de Boussac, towarzysza broni Dziewicy Orleańskiej. Inne arcydzieło jest jedną z najmniejszych książek na świecie, jest to miniaturowe „Protestacion del Emperardos", książka do modlenia Karola V. Rozmiary jej wynoszą 1 × 1¾ cala. Składa się z 29 kartek w oprawie ze złota, białej emalii i granatów. Sprzedano ją za 800 funtów szt.

* * *

Mało kto z odwiedzających londyński Ogród zoologiczny, znany pod nazwą „Zoo", zna „Dom owadów", bo też, prócz fachowców nie wielu ludzi interesuje się tym działem królestwa zwierzęcego. Lecz „Dom owadów" ma jeszcze innych mieszkańców; umieszczono tam małe małpy ogoniaste oddzielnie od wielkich małp, zajmujących obszerny „Dom małpi". Małe te stworzonka, odznaczające się zadziwiającą inteligencyą, są tu bezpieczniejsze od ataków swych wielkich i silnych pobratymców. Jest tu też prześliczny, miniaturowy niedźwiadek miodownik, w którym tylko biegły zoolog poznałby odmianę niedźwiedzia. Lubi on tulić się do rąk człowieka, a na znak łaski pozwala trzymać się zawieszony głową w dół za ogon.

Niedawno zamieszkał tu nowy przybysz; umieszczono go w wspólnej klatce drobnych małp, te jednak nie chciały poznać w nim krewnego, bo też podobny jest raczej do małego żółwia, niż do małpy. Nie ma jednak tarczykowej osłony i jest znacznie szybszy w ruchach od żółwia. Twarz jego w profilu ma wyraz niezwykłej — prawie ludzkiej inteligencyi — coś w rodzaju filozoficznej kontemplacyi. Dziwna ta odmiana małp pochodzi z kraju hidalgów i nosi też dźwięczne nazwisko armadillo.

Rozszerzenie portu londyńskiego.

Londyn, w lipcu.

Prace około rozszerzenia portu londyńskiego są na ukończeniu, a uroczystość poświęcenia nowych doków (Royal Albert Docks) zapowiedziana była na d. 8. lipca.

W obecnej postaci swojej port londyński posiada najobszerniejsze doki na kuli ziemskiej. Obejmują one 811 akrów obszaru wodnego, zaś obulwarkowanie ich ciągnie się na przestrzeni 32 mil (ang.). Same bulwarki na północnej stronie Tamizy np. przekraczają długość wszystkich bulwarków nadrzecznych w Antwerpii.

Roboty budowlane około powiększenia doków, rozpoczęte zostały w r. 1912, jako część szeroko zakreślonego planu którego kosztorys obliczono na 14 mil. fst. Wjazd do nowych doków ma 1000 st. długości, 120 st. szerokość, obejmuje 68 akrów obszaru wodnego, ujętego w bulwarki na przestrzeni 2 i pół mil. mil (ang.), tak, że największe statki będą mogły przepływać swobodnie. Zaopatrzone też są oczywiście nowe doki w najnowocześniejsze urządzenia techniczne dla wyładowania i ładowania towarów.

To rozszerzenie doków okazało się niezbędne wobec stałego wzrostu ruchu w porcie londyńskim. Doroczny wykaz władz portowych, świeżo wydany, stwierdza że w ciągu roku 1919 port ten pod względem ruchu zajął drugie miejsce w kraju co do ilości przy-

---

by pan chciał i mógł uciekać. Zresztą jak? Czem? Wszak była wojna, statki nie chodziły. Mówiono, że pan odpłynął chińską „dżonką", inni twierdzili, że pan wynajął malajską „prau"... Faktycznie — jak pan to zrobił? I gdzie pan był tak długo?

Ramian stał, jak wryty.

Dama zdziwiła się.

— Czy pan mnie nie poznaje? Allan, pan mnie nie poznaje?

— Przepraszam panią — wyjąkał — pani mnie bierze za kogo innego... Ja... nigdy nie miałem... zaszczytu...

Ciemno-złote brwi pięknej pani drgnęły zlekka.

— Pan nie jest Allan Joe Shadow? — spytała wpatrując mu się badawczo w oczy.

Ramian pokręcił przecząco głową.

— Nie, pani.

Zielonawe oczy pociemniały, stały się fijołkowe.

— Allan! — zadrgał głos żalem. — Co pan robisz!

— Nie nazywam się Allan Joe Shadow — rzekł Ramian, jakby zawstydzony.

Oczy w złotej oprawie rzęs aż poczerniały.

— Słowo pani daję! Jestem Stanley Ramian, Polak z Krakowa!

Chłodny, prawie stalowy błysk strzelił z szeroko otwartych oczu pięknej pani.

— Ach, więc pan nie nazywasz się już Allan Joe Shadow — rzekła chłodno.

Odwróciła się od niego wyniośle i odeszła.

Ramian osunął się na fotel

XVI.

Kiedy usiadł w jadalni przy stole i zamówiwszy obiad, zaczął się rozglądać, stwierdził z niewymowną przykrością, że siedzi niedaleko owej pięknej nieznajomej. Nie wiedział, czy go zauważyła, bo właśnie zajęta była rozmową ze swym towarzyszem, wykwintnym Anglikiem w smokingu, z banalną twarzą i wydętą głową. Po drugiej stronie nieznajomej siedziała okazała dama, w wytwornej sukni wieczorowej, z szyją może trochę za długą i z pięknemi, białemi ramionami — pani Bell, znajoma Ramiana ze statku, matka dwojga nieznośnych i wrzaskliwych smarkaczów.

Pani Bell zauważyła go i zwyczajem angielskim pierwsza kiwnęła mu głową.

Ukłonił się jej.

Podano mu ostrygi.

Jedząc przez jakiś czas, nie podnosił głowy.

Wtem uczuł na sobie czyjś wzrok.

Wpatrzyła się w niego piękna nieznajoma. Oczy jej były jak dwa gorejące ametysty. Nie odwracała ich od Ramiana, podczas gdy pani Bell coś jej żywo opowiadała — z pewnością o nim.

— Dowie się przynajmniej, że nie jestem tym, za kogo mnie bierze — pomyślał nie bez zadowolenia.

I uspokoił się.

Sala restauracyjna była bardzo wykwintna. Światło dyskretnie zaciemnione nie raziło, na każdym stole płonęło kilka świec, osłoniętych różnobarwnymi, jedwabnymi abażurami. Służący — Singalezi w białych jedwabiach — usługiwali cicho i zręcznie. Mnóstwo było przepysznych, egzotycznych kwiatów. Cmy, niewidziane dotychczas, krążyły dokoła świec. Cicho szumiały fontanny. Owoce były nadzwyczajne.

Ramian kazał sobie podać pół butelki szampana i cygara. Wybrał długiego, na półtora decymetra papierosa manilskiego i palił, syrpiąc od czasu do czasu po parę kropel wina. Czuł się spokojnie i dobrze.

Czasem zerkał z pod oka na panią Bell.

Nie była ładna. Miała długą angielską twarz, jakby znudzoną czy znużoną, ale ramiona jej miały ponętną krągłość dojrzałej kobiety i białość wprost olśniewającą. Dopiero teraz przypomniał sobie Ramian jej ruchy leniwe i jakby lubieżne, jej postać wysoką, dobrze zbudowaną, silną. Pomyślał, że cała jest tak biała i pełna, jak jej ramiona i że mogłaby jednak być pożądania godna.

Jednak jakie te Angielki są dziwne. Ma przecie dom, męża — a ledwie przyjechała, już poszła do restauracyi!

Damy ruszyły się, dając znak, że chcą wstać od stołu. Anglik zerwał się i odsunął krzesło swej sąsiadki. Ramian ukłonił się, na co pani Bell odpowiedziała skinieniem głowy.

Przeczekawszy chwilę, aby dać czas odejść tej mu towarzystwu, wstał również i skierował się ku wyjściu.

W drzwiach spotkał się z panią Bell.

— Dobry wieczór, panie Ramian! — uśmiechnęła się do niego, podając mu rękę. — Zostawiłam na stole ołówek... Ale to strasznych rzeczy o panu się dowiaduję. Więc jakże pan się nazywa? Ramian czy Shadow?

— Pani Bell! Pani przecie widziała — razem wsiedliśmy w Gravesend na statek... Zna mnie pani, wie pani, że jestem Polakiem... Jakże można...

(C. d. n.)

wozu i wywozu. Cyfry wykazu przedstawiają się, jak następuje:

Londyn (łącznie z Queenborough): rok 1919 — 819,875.330, w porównaniu z r. 1918 wzrost o 51,3 proc.; Liverpool: 827,986.112 — 21,2 proc.; Hull: 148,023.115 — 63,7 proc.; Manchester (łącznie z Runcorn): 146,890.745 — 37,2 proc.; Southampton: 41,046.404 — 3,4 proc.; Glasgow: 110,248.762 — 14,2 proc.

Ogółem tonaż netto statków, które wpłynęły i wypłynęły w ciągu roku 1919, wynosił 26,335.191, zaś w roku poprzednim, 1918 — 14,564.008.

Ekonomista.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 14. lipca.

(Telef.) (x). Marka polska w Gdańsku 4.15 do 4.20, przekazy na Warszawę 3.95—3.94.

Berlin, 14. lipca.

(Telef.) (x). Marka polska 4.15, przekazy na Warszawę 4, Noty Kr.esa 10.

Wiedeń, 14. lipca.

(Telef.) (x). Z Genewy donoszą: Za 100 marek polskich płacono 0.32.

Wiedeń, 14. lipca.

(Telef.) (x). Z Paryża donoszą: Za 100 marek polskich płacono 0.90.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Berlin, 14. lipca.

(Telef.) (x). Za 100 mk. niemieckich płacono w Amsterdamie 4.27 i pół, w Kopenhadze 8.50, w Zurychu 8.25, w Sztokholmie 8.25.

Gdańsk, 14. lipca.

(Telef. (x). Dolary 72 i pół do 73, funty ang. 270—271.

WARSZAWSKA GIEŁDA NIEOFICYALNA.

Warszawa, 14. lipca.

(Telef.) (x) Ostatnie notowania na nieurzędowej giełdzie warszawskiej były następujące: marki niem. 26.50—26, dolary 1930—1910—1900, funty 7300—7100—7000, franki 165—150—146, korony wiedeńskie 2.70, ruble carskie prima 500 2.65, ruble złote 880—780, marki złote 435, korony, franki i marki srebrne 140, rosyjski bilon srebrny 130.

Swiatowa produkcya cukru w świetle cyfr.

Lwów, 14 lipca.

W produkcyi cukru, tego niesłychanie ważnego źródła odżywczego, zainteresowane są wszystkie warstwy społeczeństwa.

Jak wiadomo, brak tego produktu na naszym rynku wewnętrznym, wytworzył paradoksalną sytuacyę: z jednej strony bowiem kampania cukrowa idzie dość składnie, jak na nasze warunki i cukier jest jednym z produktów naszego eksportu, z drugiej zaś — cukier w kraju jest zbytkiem niedostępnym nawet dla człowieka średnio zamożnego.

Podana poniżej garść cyfr najświeższych da możność czytelnikowi zoryentowania się w światowej produkcyi cukru.

W bieżącej kampanii produkcya cukru buraczanego w Europie wyniesie 73·70 mil. centn., co w porównaniu z ubiegłą kampanią cukrową wykazuje zwyżkę produkcyi o 21·36 milionów cetnarów.

Pierwsze miejsce w produkcyi europejskiej zajmują w bieżącej kampanii Niemcy, t. j. 22 mil. cetn.; drugie Czechosłowacya 13·65 mil. cetn.; ostatnie Rumunia 110 tysięcy cetn. Czechosłowacya będzie mogła wywieźć połowę swej produkcyi. Szwajcarya i Francya będą musiały sprowadzić znaczną ilość cukru, produkcya ich bowiem nie pokryje zapotrzebowania na rynku wewnętrznym.

Jeśli do produkcyi europejskiej cukru buraczanego dodamy produkcyę amerykańską, wyrażającą się w cyfrze 19·31 mil. cetn. to otrzyma się cyfrę 93·01 mil. cetn. światowej produkcyi cukru buraczanego.

Co się tyczy produkcyi cukru trzcinowego, to ten w produkcyi światowej wyniesie w bieżącej kampanii ogółem 248·15 mil. cetn.

Reasumując powyżej wyszczególnione ilości, dochodzimy do cyfry 341·16 mil. cetn. ogólnej produkcyi światowej cukru buraczanego i trzcinowego, wobec 304·06 mil. cetn. ubiegłego roku.

Zdaniem kół kompetentnych produkcya ta nie wystarczy jednak na pokrycie wzrastającego zapotrzebowania światowego i przewidywaną jest jej dalsza zwyżka w przyszłej kampanii.

KRONIKA NAFTOWA.

Lwów, 14 lipca.

Międzynarodowa polityka naftowa. Kwestya naftowa jest związana ściśle w stadyum obecnem z wielkimi problemami polityki światowej, Mimo pozornego spokoju, wszystkie wielkie zrzeszenia naftowe rozwijają żywą działalność i wpływają na rządy, by szły po myśli ich interesów. Spróbujmy określić problemy światowej polityki naftowej. Przedewszystkiem idzie o rozdział terenów naftowych. Ponieważ bogate złoża ropne odkryto w ostatnich czasach w terytoryach należących politycznie do różnych państw, cho zi więc nie o podbój polityczny, tylko ekonomiczny. Np. Anglia pokrywająca zaledwie 3 proc. zapotrzebowania naftowego ze swojego terytoryum politycznego, ekonomicznie opanowała prawie cały świat, tak że w Meksyku ma nawet 21 proc. kopalń. Stany Zjednoczone, które w drodzę nieskrępowanego niczem handlu zaopatrywały prawie cały świat w produkty naftowe, domagają się na tej samej zasadzie prawa korzystania z terenów Mezopotamii. Anglicy jednak sprzeciwiają się temu, wysuwając jako powód uznanie praw „Petroleum Turkisch Company". Drugim problemem niemniej ważnym jest obrona państw posiadających kopalnie nafty przed wtargnięciem obcego kapitału, który w pewnych wypadkach zagraża nawet niezawisłości politycznej. Przykładem tego jest: 1) Meksyk, gdzie ogromna większość eksploatacyi jest w rękach obcych. 2) Rumunia, która podpisała umowę oddająca produkcyę naftową w ręce francusko-angielskie. 3) Holandya, której zagraża poważny konflikt ze Stanami Zjednoczonymi w kwestyi koncesyi w Djambi na Sumatrze. W żadnem z tych państw zarządzenia skierowane przeciw eksploatacyi obcej, nie wydały rezultatu. a nawet w Meksyku stały się powodem ciężkich przesileń politycznych.

Narodowa polityka naftowa w Anglii. Rząd angielski nie wprowadzał podczas wojny żadnych zmian w systemie swej polityki naftowej, poza pewnymi przepisami wojennymi. Teraz jednak sfery, kierujące w Anglii, chcą ją wyzwolić z niewoli wielkich trustów zagranicznych i stworzyć przy pomocy obmyślanego systemu i za interwencyą państwa. narodowy przemysł naftowy we wszystkich terytoryach państwa brytyjskiego. W obawie, by ta pomoc państwowa dostawszy się w ręce niekompetentnych srzędów, nie zawiodła, stworzył rząd za zgodą Izby, „Petroleum Departament", znakomicie wyposażonz materyalnie i rozporządzający pierwszorzędnemi siłami fachowemi, który ma trzymać rękę na pulsie polityki narodowej naftowej w Anglii. W akcyi tej pomaga mu instytut technologiczno-naftowy w Londynie, który przy pomocy odczytów, konferencyi, propagandy stara się zainteresować jak najszersze koła w kierunku stworzenia zupełnie niezależnej, rodzimej produkcyi naftowej, Dzieje się to w Anglii w chwili, gdy we Francyi zamierza się rozwiązać komisaryat naftowy, który przy pomocy znakomicie wyszkolonych specyalistów czuwał dotychczas nad przemysłem naftowym we Francyi.

Spór o pola naftowe w Djambi na Sumatrze. Druga Izba holenderskiego parlamentu udzieliła koncesyi na eksploatacyę tych pól Towarzystwu Koninklyke Shell, a więc grupie holendersko-angielskiej. — Już po uchwaleniu tej ustawy koncesyjnej zwrócił się rząd amerykański do rządu holenderskiego o oddanie części tych terenów dla eksploatacyi amerykańskiemu Standard'owi. Akcyę swoją poparł rząd amerykański notą dyplomatyczną, grożącą represyami w formie niedopuszczenia towarzystw holenderskich do eksploatacyi pól naftowych Ameryce. Większość holenderskiej Izby pierwszej skłania się do podziału terenów w Djambi między Koninklyke i Standard Oil. Dotąd jednak nie jest zdecydowane ostateczne stanowisko tej Izby w sprawie załatwienia koncesyi na tych terenach. Jest ona jednym z epizodów światowej walki między Standard'em a Shellem o wpływ w posiadaniu naftowych terenów. Ogniwami tej walki są tereny w Mezopotanii, tereny na Sumatrze i tereny na Kaukazie rosyjskim.

Z rosyjskiego przemysłu naftowego. System rządów sowieckich doprowadził przemysł rosyjski do stanu zupełnego upadku. Tereny kaukazkie przedstawiają jednak olbrzymią wartość na przyszłość i dlatego kapitały zagraniczne tak silnie zabiegają o uzyskanie koncesyi na eksploatacyę tych terenów. Przedewszystkiem rząd angielski, który w tej sprawie wszedł w pertraktacye w Londynie z przedstawicielem sowietów Krasinem pragnie uzyskać przez swoją interwencyę dyplomatyczną koncesyę dla grupy Shella. Natomiast sfery francuskie i amerykańskie pertraktują w tej sprawie z bawiącymi w Paryżu przemysłowcami naftowymi rosyjskimi, dawnymi właścicielami kopalń. Z końcem maja obradował w Paryżu kongres przemysłowców rosyjskich, który wyłonił z siebie także sekcyę naftową, złożoną przeważnie z dawnych właścicieli kopalń na Kaukazie. Sekcya ta oświadczyła się za koniecznością podniesienia naftowego przemysłu rosyjskiego z upadku, uznała udział kapitałów obcych w tej akcyi sanacyjnej za konieczny, oświadczyła jednak, że koncecye udzielone przez rząd sowiecki obcym kapitałom są bezprawne, jako pozbawiające własności dawnych posiadaczy i że koncesye te przy nastaniu konstytucyjnych stosunków w Rosyi będą musiały być unieważnione.

Oszczędności w wojsku.

Rozkaz ministra Sosnkowskiego.

Warszawa, 14 lipca

(PAT) Biuro pras. M. S. W. podaje rozkaz ministra Sosnkowskiego następującej treści: Ciężkie położenie ekonomiczne i finansowe Rzeczypospolitej, wymaga jak najdalej idących oszczędności we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a więc i w armii.

Budżet armii pochłania większą część ogólnego budżetu państwa, a w budżecie armii jedną z największych jego pozycyi stanowią wydatki na utrzymanie w ruchu samochodów wojskowych. Brak przemysłu samochodowego w kraju zmusza nas do sprowadzania z zagranicy wszystkich niezbędnych części samochodów, co przy obecnym niskim kursie marki polskiej doprowadziło do tego, że przeciętny koszt utrzymania samochodu wynosi około 116.000 mkp. Wydatki na utrzymanie samochodów muszą być przeto znacznie zmniejszone przez zmniejszenie ilości samochodów. Z tego powodu postanawiam przedewszystkiem ograniczyć prawo używania samochodów do rozjazdów do minimum, a kursowanie samochodów ciężarowych na pneumatykach wstrzymać zupełnie. W tym celu z dniem 15 bm. zarządzam:

1) prawo do korzystania z samochodów wojskowych mają: Minister spraw wojskowych 1 samoch., wiceminister spr. wojsk., szef sztabu gener., generał Haller, Inspektorowie armii, Dowódcy okręgów korpuśnych, dowództwo Warszawy i Oddział II. Sztabu M. S. W. po jednym automobilu.

2) dla obsługi oficerów wojsk. misyi francuskiej wyznaczy departament II. po 1 samochodzie dla okręgów Kraków, Lwów, Poznań, Grudziądz, a dwa samochody dla okręgu korpusu Warszawy.

3) Dla obsługi miejscowych szpitali departament II. wyznaczy po 2 samochody sanitarne, a dla okręgu korpusu warszawskiego 5 samochodów sanitarnych.

4) Dla obsługi korpusu samochodów ciężarowych wyznaczam tylko samochody na gumach pełnych w następującej ilości: dla D. O. G. Warszawa 80 samoch., Lwów 47, Kraków 32, Lublin 34, Poznań 33, Kielce 48, Łódź 37.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI